

→ Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się! ←

# ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ

→ Towarzysze, upraszamy Was o rozpowszechnianie „Robotnika”. ←

## Czwarty zjazd naszej partii

JAK w życiu pojedynczych ludzi, tak i w życiu zbiorowym, raz po raz następują chwile, kiedy trzeba się obejrzeć na przebytą drogę i z nabytego doświadczenia wyciągnąć wnioski na przyszłość. W życiu partii odbywa się to za pomocą peryodycznych zjazdów jej przedstawicieli. Pomimo okrutnego prześladowania rządu partya nasza potrafiła się zdobyć i na ten konieczny w normalnym życiu przejaw swego istnienia. Niedawno właśnie odbył się w Warszawie IV-ty z kolei zjazd naszej partii, niżej podajemy rezultaty jego obrad.

Przedewszystkiem zjazd wysłuchał sprawozdania Centralnego Komitetu Robotniczego za czas ubiegły od III-go zjazdu t. j. za 2 i pół lat. Nie możemy tu przytoczyć tego sprawozdania chociażby w skróceniu, obejmując bowiem całokształt życia partyjnego za tak długi okres czasu, zajęłoby ono zbyt wiele miejsca w „Robotniku”. Chcąc jednak, by najszersze kręgi towarzyszy były możliwie dokładnie obznajmione ze wszystkimi stronami życia partyjnego, postanowiliśmy wydać to sprawozdanie w osobnej broszurze, która niebawem będzie dostarczona towarzyszom.

Po przyjęciu sprawozdania zjazd przystąpił do obrad nad przedstawionymi przez towarzyszy wnioskami. Naprzód załatwiono się z finansami partii. Jest to sprawa dla każdej partii bardzo poważna, bez pieniędzy bowiem najlepsze chęci, największe poświęcenie nieraz idą na marne. A przyznać trzeba, że sprawa ta przez wielu towarzyszy jest niesłusznie zaniedbana. Z dyskusji nad rozmaitymi projektami i planami na przyszłość wyjaśniło się, że główną przeszkodą w ich wykonaniu jest brak funduszy. Wobec tego zjazd polecił wszystkim towarzyszom jaknajusilniej starać się o przysporzenie środków partii, a organi-

zacyom miejscowym — prowadzić rachunki według wskazówek i pod kontrolą C. K. R.

Następnie zjazd rozpatrzył wnioski, dotyczące się wydawniczej działalności partii. Ruch nasz rozwija się tak pomyślnie i tak prędko, iż istniejące pisma partyjne nie mogą zaspokoić wszystkich jego potrzeb. Wobec tego zjazd postanowił rozpocząć wydawnictwo popularno-naukowego pisma, a zarazem w wypadkach pilnej potrzeby polecił C. K. R. wydawać oddzielnie nadzwyczajne dodatki do „Robotnika”. Nadto zjazd omawiał sprawę wydawania zagranicą nieperyodycznego pisemka robotniczego i broszur w zagranie, czyniąc to zależnym od wyznalezienia odpowiednich sił literackich.

Dla zbadania wniosków dotyczących organizacji zjazd wyłonił z pośród siebie komisję, która opracowała szczegółowy plan dalszej pracy organizatorskiej partii. Naturalnie ogłaszać go nie możemy, zaznaczymy tylko, że ma on na celu zaprowadzenie w organizacji większej prawidłowości i jednolitości, przygotowywanie nowych sił agitatorskich oraz zabezpieczenie należytego kierownictwa w wypadkach większych wystąpień robotników; nadto wobec wzrostu ruchu zaszła potrzeba rozszerzenia podstaw naszej organizacji.

W sprawie agitacji na wsi zjazd polecił komitetom odnosić się z większą dbałością do istniejących tam stosunków, stale komunikować się z nimi, dostarczać potrzebne wydawnictwa i w miarę możności wydawać okolicznościowe odezwy dla rozpowszechnienia na wsi.

Wreszcie pod obrady zjazdu przyszły stosunki naszej partii z różnymi organizacjami socjalistycznymi. Uchwały przyjęte w tych sprawach podajemy tu w całości, za wyjątkiem bardziej szczegółowych wskazówek dla C. K. R. przy stosunkach z rosyjskimi grupami.

1) Zważywszy, że istniejące granice państwowe, narzucone proletaryatowi polskiemu przez rządy zaborcze, utrudniają stałe i skuteczne komunikowanie się socjalistów polskich z pod trzech zaborów;



Zważywszy, że potrzeba wspólnej akcji całego proletariatu polskiego w miarę rozwoju ruchu socjalistycznego daje się coraz silniej odczuwać;

Zjazd uznaje potrzebę wspólnych konferencyj przedstawicieli polskich organizacji socjalistycznych z 3-ch zaborów i emigracji i poleca C. K. R. rozpoczęcie odpowiedniej akcji za pośrednictwem Centralizacji Zw. Z. S. P.

2) Zjazd, stwierdzając pożyteczność broszury żargonowej «Raj ziemski», wyraża swe uznanie dla jej wydawców i nadzieję, że towarzysze należący do «Żydowskiej Poczty Socjalistycznej z Ameryki do Polski» i nadal będą nieść pomoc P. P. S. w jej pracy nad uświadomieniem proletariatu żydowskiego.

3) Zjazd, przyjmując z radością wiadomość o budzeniu się wśród robotników łotewskich ruchu socjalistycznego, w imieniu proletariatu polskiego wita towarzyszy łotewskich jako nowy oddział rewolucyjnej armii proletaryackiej w państwie rosyjskiem i przesyła Ryskiemu Komitetowi Robotniczemu serdeczne życzenia rozwoju i powodzenia w jego ciężkiej pracy.

4) Przy zawieraniu stałej umowy z przyszłą rosyjską partią socjalistyczną zjazd poleca C. K. R. postawić następujące warunki:

a) partya rosyjska uznaje zupełnie nasze dążenie do Niepodległości Polski i zobowiązuje się rozpowszechniać wśród towarzyszy rosyjan uznanie konieczności i słuszności tego żądania;

b) partya rosyjska zobowiązuje się nie wchodzić bez wiedzy i zgody P. P. S. w stosunki z żadną organizacją rewolucyjną w Polsce lub na Litwie, z wyjątkiem organizacji litewskich (t. j. takich, które przy agitacji posługują się wyłącznie językiem litewskim);

c) partya rosyjska przyznaje grupom, powstałym wśród narodowości nie rosyjskiej, prawo tworzenia odrębnych organizacji i swobodnego określania swego stosunku do państwa rosyjskiego.

5) Zważywszy, że wspólność interesów ekonomicznych i politycznych, polegających na jednakowej potrzebie dla Litwy i Polski wydobycia się z pod panowania Rosyi, wymaga wspólnej akcji litwinów i polaków;

Zważywszy, że wszelki ludowy ruch litewski tem prędzej stanie się klasowym, im ściślejszą będzie jego łączność z socjalistycznym ruchem polskim;

Zważywszy wreszcie, że zasady nasze wykluczają zupełnie wszelkie tendencje zaboreze;

Zjazd uznaje odrębność organizacyjną rewolucyjnych grup litewskich (t. j. takich, które przy agitacji posługują się wyłącznie językiem litewskim) i poleca C. K. R. dążyć do zawarcia z niemi na ściślejszych stosunków, opartych

na wzajemnej pomocy, o ile grupy te w swej działalności nie będą rozbudzały do narodu polskiego nienawiści, tak korzystnej dla celów zaborezych caratu.

Zjazd zajął się też określeniem stanowiska naszej partyi wobec grup socjalistycznych, które wskutek niezupełnego uświadomienia sobie zadań ruchu robotniczego przyjęły kierunek niezgodny z interesami klasy robotniczej. Uchwały zjazdu w tej sprawie głoszą:

1) Zważywszy, że na Litwie jest znaczna ilość proletariatu, nie używającego języka litewskiego a związanego z proletaryatem polskim wspólnością mowy i tradycjami historycznymi;

Zważywszy, że ani warunki polityczne ani ekonomiczne nie wymagają dla tego proletariatu odrębnej organizacji partyjnej, którą usiłuje mu nadać grupa, występująca pod nazwą: «Socjaldemokracja litewska»;

Zjazd nie uznaje racyi bytu tej «Socjaldemokracji litewskiej» i poleca C. K. R. zwrócić baczniejszą niż dotychczas uwagę na rozbudzenie wśród tego proletariatu świadomości politycznej i ujęcie go w ramy organizacji P. P. S.

2) Zważywszy, że proletaryat żydowski może mieć zadania tylko wspólne z proletaryatem narodu, wśród którego zamieszkuje;

Zważywszy, że dotychczasowa działalność grup żydowskich, występujących obecnie pod nazwą: «Wszechżydowski związek robotniczy w Rosyi i Polsce», nosi szkodliwe dla ruchu cechy odrębności organizacyjnej i programowej, co stawia je nieraz na stanowisku względem nas wrogiem;

Zjazd uznaje kierunek polityki tego Związku za fałszywy, jako polegający na wyrzuczeniu się solidarności z proletaryatem polskim i litewskim w jego walce o wyzwolenie się z pod panowania najazdu rosyjskiego.

## W KWESTYI ŻYDOWSKIEJ

**L**UDNOŚĆ naszego kraju nie jest jednolicie polską i w skład jej wchodzi różne elementy, pomiędzy którymi najpoważniejszymi ilościowo są żydzi. Skupieni najczęściej w miastach i miasteczkach stanowią oni w niektórych z nich większość proletariatu fabrycznego i rzemieślniczego. Wzysk przedsiębiorców poruszył i proletaryat żydowski: to tu to owdzie wynikają strejki wśród robotników żydów, gdzieś niedziele powstają nawet samodzielne organizacje, prowadzące masy robotnicze do walki z wyzyskiem. Pod wpływem tej walki chwiał się nawet zaczyna osławiona solidarność żydowska. Jesteśmy obecnie świadkami, jak żydzi fabrykanci dają donosy na swych współwy-



znawców robotników i sprowadzają sobie robotników chrześcian, gdy ci są uleglejsi, jak wreszcie i robotnicy żydzi nie cofają się przed żadnymi środkami walki ze swymi ciemieżcami.

Wobec istnienia proletaryatu żydowskiego, a tembardziej wobec budzącej się jego świadomości, sprawa wzajemnego stosunku robotników polskich i żydowskich nabiera poważnego znaczenia dla stron obu. Zamieszkujemy wspólnie jeden obszar ziemi, pracujemy nieraz obok siebie w warsztatach i fabrykach, jesteśmy jednakowo pokrzywdzeni i gnębieni zarówno przez ustrój kapitalistyczny jak i przez rząd najezdniczy, mamy wspólne interesy, wspólnych wrogów i wspólne cele, — zdawałoby się więc, że w sprawie naszych stosunków dwóch zdań być nie może. Bezwzględne zsolidaryzowanie się, prowadzenie walki wspólnymi siłami, połączenie się w zwarte szeregi wszystkich robotników żyjących obok siebie w jednakowych warunkach politycznych — to jest jedyny stosunek, odpowiadający zarówno interesom klasy robotniczej, jak i naszym zasadom, przyjętym przez świadomy proletaryat całego świata.

Lecz świadomość nie spada ludziom jak deszcz z nieba na głowy, — jest ona wynikiem doświadczenia życiowego i skutkiem oddziaływania wzajemnego ludzi na siebie. Z praktyki każdy z nas wie, jak trudno nieraz wyrobić wśród swego otoczenia zdrowy pogląd na sprawy i stosunki społeczne, i zadaniem właśnie nas, socjalistów, jest rozszerzenie świadomości klasowej wśród proletaryatu. Stosuje się to i do omawianej w artykule niniejszym sprawy żydowskiej. W drodze do celu określonego wyżej — połączenia proletaryatu polskiego i żydowskiego dla wspólnej walki — spotkamy różne przeszkody, które poznać musimy, by je usunąć. Przeszkody te znajdziemy zarówno wśród towarzyszy polskich jak i żydowskich. Rozpatrzmy je bliżej.

We wszystkich prawie krajach — i Polska pod tym względem nie stanowi wyjątku — istnieje wrogie względem żydów prąd umysłowy i społeczny, zwany antysemityzmem. Pierwszem źródłem tego prądu jest niechęć rasowa i wyznaniowa, jaka niezaprzeczenie istnieje u nas w stosunku do żydów. Ten rodzaj antysemityzmu jest zabytkiem dalekiej przeszłości, gdy człowiek innego wyznania lub narodowości był uważany za wroga. Inowierców wówczas palono, ścinano, prześladowano na różne sposoby sądząc, że tem się sprawia wielką przyjemność Bogu, a każdy człowiek obcej narodowości był przyjmowany z niechęcią i nieufnością. Czasy te minęły, ludzie umiają już porozumieć się i wspierać wzajemnie pomimo różnic religijnych i narodowościowych,

jednak w szerokich kołach ludności pozostały z przeszłości ślady dawnych uprzedzeń i nienawiści. W naszych szeregach, walczących pod hasłem: «Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się!» — przyjęta jest zasada wręcz przeciwna zasadom barbarzyńskiej przeszłości. Jeżeli więc spotkamy wśród towarzyszy ślady takiego antysemityzmu, powinniśmy je usilnie zwalczać i w żadnym wypadku nie pozwalać na przejawianie się ich w życiu.

Drugi rodzaj antysemityzmu jest to ten, co bierze początek z biedy i nędzy i tak starannie jest rozdmuchiwany w całej Europie przez najreakcyjniejsze żywioły. Rozwój kapitalizmu z każdym rokiem pozbawia kawałka gruntu lub małego warsztatu całą masę włościan i rzemieślników. Ludzie ci, póki można, ratują swą drobną własność, wchodząc coraz bardziej w długi i ograniczając swoje potrzeby. W końcu jednak walka staje się niemożliwą i wielki kapitał wyrzeka na bruk swych drobnych konkurentów. Brak zrozumienia rzeczy przeskadza tym pokrzywdzonym pojąć przyczynę swej biedy i, zamiast stanąć do walki z całością ustroju kapitalistycznego, wpadają oni w sieć reakcyi, która podsuwa im nieraz obłudnie jako winowajców — żydów. A że często na dnie ich duszy drzemie ów wyznaniowy i rasowy antysemityzm, że rzeczywiście nieraz system kapitalistyczny uosabiał się dla nich w postaci żyda lichwiarza, więc tem łatwiej słuchają oni podszeptów i wikłają się w sieci reakcyi. Naturalnie z rozwojem świadomości proletaryackiej błędne pojęcia zanikają i ludzie ci z konieczności przechodzą do szeregów świadomych robotników. Dlatego też Liebknecht dowcipnie nazwał ten rodzaj antysemityzmu «socjalizmem głupców».

Nareszcie trzeci rodzaj antysemityzmu, najpoważniejsze mający podstawy, jest antysemityzm, że tak powiemy, polityczny. Polega on na niechęci do żydów z powodu, że trzymali się i trzymają zdala od życia całego kraju i stanowią w niem odrębne społeczeństwo ze swymi wyłącznymi interesami i dążeniami, nie zawsze zgodnymi z interesami rdzennej ludności. Przez to odosobnienie żydzi naprzykład brali bardzo mały udział w ruchach rewolucyjnych przeszłości i w ten sposób w części je paraliżowali. Przez to wyodrębnienie się żydzi na Litwie wbrew interesom całego kraju nie stawia żadnego oporu rusyfikacyi, owszem nawet ją w pewnej mierze popierają. Pomimo jednak pewnej słuszności, jaką ma za sobą dotychczas ten rodzaj niechęci do żydów, nie możemy pozwalać na rozgoszczenie się jego w naszych szeregach. Pamiętać bowiem należy, że wszystkie wymienione zarzuty mogą być skierowane jedynie do warstw bur-



zuazyjnych wśród żydów. Proletaryat zaś dotychczas samodzielnie pierwsze tylko stawia kroki i wierzyć trzeba, że konieczność dziejowa doprowadzić go musi do zupełnego zsolidaryzowania się z nami.

Ale dopóki nie nastąpi ta chwila zbratania, będziemy mieli do czynienia nie tylko z uprzedzeniami i błędnymi pojęciami z naszej strony. Nie brak tego i po stronie żydów. I obowiązkiem naszym, a przede wszystkim świadomych już towarzyszy żydowskich, jest rozsiewać te uprzedzenia, prostować te błędy. Rozpatrzmy je u żydów, równie szczegółowo, jak to zrobiliśmy w stosunku do nas samych.

Naprzód więc znajdujemy wśród żydów te same uprzedzenia i niechęci do ludzi innego wyznania i narodowości, o których istnieniu mówiliśmy, gdyśmy rozpatrywali stosunek nasz do żydów. Uprzedzenia te u żydów przybrały nieco odmienne cechy niż u nas. Żydzi w swoich wędrówkach po świecie wszędzie spotykali się z prześladowaniem i pogardą, wszędzie bowiem byli inowiercami, wszędzie obcoplemioncami. Te ciągle prześladowania musiały w przeciągu tylu wieków nagromadzić sporo gorczy i niechęci względem prześladowań. Z konieczności też pod wpływem prześladowań żydzi więcej się zsolidaryzowali, niż inne narody. Taki sam wpływ miało i główne ich zajęcie — handel. Im więcej handel był zmonopolizowany w ich rękach, im mniej było pomiędzy nimi konkurencji a więcej solidarności wobec kupujących, tem większym był zysk handlowy. Wpływy te sprawiły, że żydzi więcej niż wszelki inny naród zespolili się w jedno, wyodrębnili się od otaczającej ich ludności.

Teraz gdy i wśród żydów, jak na całym świecie cywilizowanym, kapitalizm coraz bardziej rozbija społeczeństwo na klasy wyzyskiwanych i wyzyskiwaczy, wyodrębnienie się i zespolenie żydowskie idzie wyłącznie na korzyść burżuazji, ona bowiem jako wykształceńca i bogatsza kieruje żydami. I dopóki proletaryusz żyd nie oswobodzi się od myśli o solidarności wszechżydowskiej, dopóty z konieczności skazany jest na chodzenie na pasku u swej burżuazji. Pierwszym krokiem ku zrozumieniu swego położenia dla robotnika żyda jest przestąpienie zaczerpniętego koła odrębności interesów żydowskich, koła zarysowanego dawniej przez historję, a teraz sztucznie utrzymywanego przez obłudną burżuazję.

Mówiliśmy już na początku, że rozwój kapitalizmu szerbi tę solidarność plemienną u żydów, tak jak ją szerbi i gdzieindziej. Przypnać jednak trzeba, że z powodu warunków historycznych wpływ walki klasowej wśród żydów jest słabszy i powolniejszy niż u innych

narodów. Dzięki tej okoliczności, ułatwiającej w znacznej mierze przesiąkanie dążeń burżuazji nawet do częściowo już uświadomionego proletaryatu, możliwem jest sprowadzenie ruchu robotniczego, zwłaszcza w jego początku, na błędne manowce przez zaszczerpienie mu mylnych poglądów na jego zadania.

W istocie to tu to owdzie dają się spostrzedz wśród przedstawicieli żydowskiego ruchu robotniczego błędne ogniki, błyszczące światłem zapożyczanem od burżuazji lub będących odbiciem blasków minionej przeszłości. Takim błędnym ognikiem jest myśl o konieczności dla proletaryatu żydowskiego odrębnej organizacji z osobnymi celami i zadaniami. Zaczerpnięte koło handlarstwo-wyznaniowej odrębności żydowskiej zostaje przez to utrzymane w całości, a ma obejmować sobą żydowską klasę robotniczą w przeciwstawieniu nie tylko do burżuazji lecz i klasy robotniczej tego narodu, wśród którego zamieszkuje żydzi. Taka odrębna organizacya żydowska u nas może mieć przed sobą tylko dwie drogi. Albo postawi ona sobie zadania zgodne z zadaniami polskiego proletaryatu i w takim razie jej odrębność osłabić tylko może wpływy i siły połączonego ruchu robotniczego. Albo też postawi sobie i zadania odrębne, a przez to nie tylko rozniecić może wśród proletaryatu rozterki plemiennne, lecz przede wszystkim działać będzie na szkodę proletaryatowi żydowskiemu. Przeciwdziałając bowiem dążeniom naszym, organizacya taka zmniejszać tylko będzie powodzenie naszego ruchu, a przecie każdy się zgodzi, że los, jaki zgotuje sobie proletaryat polski, z konieczności będzie udziałem i robotników żydów.

Musimy tu zaznaczyć jeszcze, że wyodrębnienie żydów przede wszystkim leży w interesie najważniejszego naszego wroga — cesaratu moskiewskiego. Głównym wrogiem rządu carskiego jest wszelka łączność pomiędzy ludźmi, głównem staraniem — ustawienie możliwie licznych i trudnych do przebycia przegródek, oddzielających człowieka od człowieka. Rozdzielaj i panuj — głosi odwieczna maksyma wszystkich tyranów, my zaś wszystkim ciemnym siłom, wszelkiemu uciskowi przeciwstawiamy łączność, zgodę i solidarność robotników bez różnicy wyznania i pochodzenia.

Do tej łączności nawołujemy i nawoływamy nie przestaniemy i towarzyszy żydowskich. I my i oni znajdujemy się w jednakowym położeniu. Jesteśmy wyzyskiwani jako proletaryusze, jesteśmy gnębieni po barbarzyńsku i prześladowani jako polacy lub żydzi. Rzutniek zaś mamy jeden — wspólna walka pod wspólnym sztandarem.



## PANSLAWIZM

**S**LOWO to coraz częściej obija się o nasze uszy a w parze z niem idą wieści o zaburzeniach w Pradze czeskiej, o zjeździe słowiańskim w Krakowie, o hałasach w sejmach drobnych krajów słowiańskich, gdzie klasy posiadające demonstracyjnie zapisują się na listę bojowników panslawizmu. Jednocześnie burżuazja niemiecka, mając na swych usługach takich namiętych krzykaczy jak Wolf i zgraje burszów uniwersyteckich, wyje w parlamencie i na ulicy: «precz z czechami! precz z polakami!» i wzywa cały świat niemiecki do walki ze słowiańszczyzną. Obie strony szykują się jakby do śmiertelnego boju, tymczasem cześć, gdzie mogą, rabują i biją Niemców, a Niemcy Czechów.

Oto główne tło wypadków w Austrii, które zaprzętają dziś głowy ludziom i u nas. Zbiegły prezes ministrów, potomek włoskich paszтетników, Badeni i dymisyonowany prezydent parlamentu, ormianin, Abrahamowicz wyrosły w pismach warszawskich na bohaterów idei słowiańskiej! Thusty hrabia Badeni, o którym «Kuryery» uważają za potrzebne donieść, że wyjeżdżając z Warszawy zajął aż 3 przedziały w wagonie I-jej klasy, — jest ofiarą żarłoczności niemieckiej! Kto tego nie przyznaje, ten się zaprzędał Niemcom — tak wyrokuje prasa burżuazyjna.

Czyżby w rzeczywistości tak było? Czy Badeni i jego klika rzeczywiście walczyli o oswobodzenie ludów słowiańskich od nawały niemieckiej? Dlaczego upadł? Dlaczego socjaliści przyłożyli rękę do jego upadku?

Nim odpowiemy na te pytania, cofnijmy się trochę w przeszłość. Będąc cesarsko - królewskim starostą krakowskim, a później namiestnikiem galicyjskim, Badeni zachowywał się jak carski satrapa: żadnych ustaw, zapewniających ludności jakie takie swobody polityczne, nie ustanawiał, rzadził według swego widzimisie, a wybory przeprowadzał w ten sposób, że energiczniejszych ludzi z opozycji ludowej setkami sadzał do więzienia; w 1893 roku chciał on rozwiązać naraz 8 stowarzyszeń robotniczych i tylko wobec oporu ministra zaniechał swego projektu. Z chwilą objęcia stanowiska prezesa ministrów w Wiedniu Badeni rozwiązał organizację kolejarzy w całym państwie i w ten sposób odebrał 27 tysiącom ludzi prawo stowarzyszania się; w czasie wyborów do Rady państwa zaprowadził w Galicyi istny stan oblężenia, rezultatem którego było 9 zamordowanych, 17 ciężko rannych i 800 zamkniętych do więzienia wyborców; kiedy kraj nawiedziła klęska powodzi, nie miał milionów dla niesienia pomocy nieszczęśliwym włościanom, natomiast w kilkanaście dni po powodzi wydał samowolnie 4 miliony reńskich dla bogatych fabrykantów w nagrodę za wywieziony za granicę cukier.

Czy człowiek z tak zbrukaniem rękami mógł szczerze i otwarcie podnieść sztandar walki o równouprawnienie ludów słowiańskich w Austrii? Nie! Wielka idea sprawiedliwości międzynarodowej wymaga czystszego sumienia i innych środków, niż te, któremi posługiwał się Badeni; wymaga ona bezwarunkowego przyznania ludom roli decydującej przez oddanie w ich ręce jaknajszerszej władzy politycznej. Wszystko dla ludu przez lud! A do tego Badeni nie tylko nie dorósł, lecz czuł i działał jaknajbardziej przeciw temu.

Czemże więc były badeniowskie rozporządzenia językowe dla Czech, które wywołały tyle oburzenia wśród burżuazji niemieckiej, a wśród słowiańskiej wyrobiły Badeniemu opinię bojownika słowiańszczyzny? Był to wynik właściwego jemu działania za pomocą szacherek, obliczonego w tym wypadku na skaptowanie sobie posłów młodoczeskich, przedstawicieli burżuazji czeskiej. Przyzwyczajony w Galicyi do rządzenia wbr w ustawom sądził Badeni, że i spory narodowościowe

można regulować za pomocą rozporządzeń ministeryalnych i wbrw parlamentowi. Sprawa nieudolnie przez niego podniesiona, nie w interesie pokoju między ludami, lecz w interesie rządu, spowodowała burzę nienawiści narodowościowych, wobec której inne sprawy zeszyły na plan drugi i parlament stał się widownią dzikich wrzasków szowinistów niemieckich. Badeni jednak z uporem szlagona polskiego chciał się jeszcze utrzymać przy władzy za pomocą intryg i gwałcenia ustaw. Z jego to wiedzą hr. Falkenhayn wystąpił w parlamencie z wnioskiem, na zasadzie którego prezydent miałby prawo wykluczać z parlamentu posłów na czas od 3 do 30 dni. W ten sposób rząd w miarę potrzeby mógłby się pozbywać niemiłych dla siebie posłów opozycyjnych. Godny Badeniego intrygant Abrahamowicz bezprawnie ogłosił wniosek ten za przyjęty. Lecz tu w obronie pogwałconej konstytucji wystąpili socjaliści: nie mogli oni pozwolić na to, aby gwałt stał się ustawą, woleli raczej dać się wywieść przemocą z parlamentu, niż obradować pod kontrolą policyantów. Wywleczono ich na ulicę, ale tu powstał w obronie swych posłów lud: rozpoczęły się demonstracje, które zdecydowały o losach Badeniego — musiał on narazcie opuścić stanowisko prezesa ministrów, a za nim poszedł precz wierny jego parobek Abrahamowicz.

Z upadkiem Badeniego i rozpuszczeniem parlamentu walka, przezeń rozbudzona, bynajmniej nie ucichła. Wślad za młodoczechami i polscy panowie zamaskowali w podniesionym przez tę walkę hasle panslawizmu i posługują się nim teraz dla zatarcia haniebnego porażki, poniesionej przez Badeniego i Koło polskie w Wiedniu. W Krakowie wypełzły na światło dzienne różne ciemne indywidua, w rodzaju osławionego łajdaka Frenberga, i korzystając z poparcia kliki badeniowskiej i durniów politycznych, których w społeczeństwie naszym nie brak, wrzeszczą w niebogłosość o potrzebie solidarności słowiańskiej, o jakiejś idei słowiańskiej; usiłują w ten sposób zamącić umysły, by w mętnej wodzie łatwiej było panom polskim łowić dla siebie ryby, utrzymać swój wpływ i zwalczać groźny dla nich ruch socjalistyczny.

Jest to zwykła taktyka wszelkich wsteczników, że w chwilach grożącego im niebezpieczeństwa starają się rozbudzić nienawiść narodowe lub rasowe, by w powstałych stad hecach i nierozumnej walce stłumić wzburzoną falę niezadowolenia. Robił to przed 30 laty ów sławny awanturnik na tronie Napoleon III, cesarz francuski, kiedy groziła mu w domu rewolucja społeczna. Robił to samo Bismark, wzniecając szal szowinizmu niemieckiego dla zgnębienia katolików, polaków i socjalistów. I car moskiewski, gdy stał pułki na Bałkan, dla pokrycia swych celów zaborskich głosił hasło wyzwolenia słowian południowych z pod jarzma tureckiego, a jednocześnie dusił Polskę, wysyłał jej synów setkami na Sybir. Tak despotci posługują się hasłami narodowościowymi.

Dlatego też, zanim się odezwiesz na hasło, wpraw przypatrz się uważnie temu, kto trąbi pobudkę. Nie może mieć czystych zamiarów ten, czyje ręce zbrukane podtrzymywaniem ucisku i wyzysku u siebie w domu. Ci, którzy głoszą teraz sojusze słowian przeciw Niemcom, to ciemięscy i wyzyskiwacze ludu polskiego i rusińskiego, to najzacieklejsi reakcyoniści w Austrii, to ugodoicy — zwolennicy cara moskiewskiego u nas. Hasło zbratania ludów słowiańskich w ich ustach to niedźna komedia. Wszak nie dalej jak półtora roku temu to samo Koło polskie, którego posłowie byli teraz na wiecu słowiańskim w Krakowie, z zaciekleścią zwalczało młodoczechów, dlatego że byli demokratami i robili opozycję rządowi, a przed trzema laty poseł Szczepanowski przemawiał w parlamencie wiedeńskim za utrzymaniem stanu oblężenia w Pradze czeskiej! Dziś kiedy Badeni zrobił geszt z młodoczechami i przeciągnął ich na stronę rządu, polska prasa burżuazyjna na różne



tóny powtarza trele panslawizmu i szczerze nim socjalistów, jako rzekomych sojuszników teutońskich!...

Panslawizm był zawsze i jest narzędziem w rękach reakcyi i wodą na młyn cara moskiewskiego, i jako taki, musi być przez nas, socjalistów, zwalczany. Wiemy ażnadtto dobrze, że wiele krzywd doznają ludy słowiańskie od burżuazyi niemieckiej, i jesteśmy najgorętszymi zwolennikami zupełnego równouprawnienia narodowościowego. Wiemy, że dzisiejszy centralizm państwowy ciężkim brzemieniem spada na barki narodów ujarzmonych, i bezwarunkowo uznajemy prawo ich do samoistnego bytu, do jaknajdalej idącej autonomii opartej na zasadach demokratycznych. Ale wielkie te idee wolnościowe nie potrzebują się odwoływać do jakichś instynktów rasowych, aby być urzeczywistnionymi. W walce o wolność żadne węży solidarności plemiennej nie mogą wiązać proletaryatu polskiego z burżuazją czeską i naodwrot, robotnicy czescy nie mogą iść razem z panami polskimi.

W każdym narodzie istnieją stronnictwa szczerze oddane sprawie wolności: są nimi dziś prawie wyłącznie robotnicze partye socjalistyczne i te mogą i powinny się wspierać w zwalczaniu szowinizmu burżuazyi i zdobywaniu dla ludów jaknajszerszej władzy politycznej, tylko na tej bowiem drodze mogą być usunięte dzisiejsze właśnie narodowościowe. Ani rozporządzenia ministerjalne ani odwoływanie się do solidarności plemiennej narodów do równouprawnienia nie doprowadzą.

Jeżeli błędem jest apelowanie do uczuć słowiańskich nawet u tych drobnych ludów słowiańskich, które w poczuciu swej bezsilności wobec nawały niemieckiej wdychają do cara moskiewskiego, to cóż powiedzieć o tych polakach, którzy podnoszą dziś sztandar panslawizmu? Naród polski wielki jest, bo na miliony się liczy, i ma dość siły w sobie, by się oprzeć największej nawały niemieckiej i odzyskać niezależny byt narodowy. Trzeba tylko rozpaść te siły, trzeba te wielomilionowe rzesze ludu miejskiego i wiejskiego obudzić do życia politycznego, do czynu, a nie straszny jest dla nas żaden wróg, żadna nawała, czy to niemiecka czy moskiewska. Ale tego nie chcą ci polacy, którzy propagują teraz solidarność słowiańską przeciw Niemcom, a jednocześnie biją czołem przed ukorowanymi gnębielami Polski, wrogami pokrzywdzonych ludów.

Panslawizm — powtarzamy — to hasło wsteczników, to przymierze słowiańskich wyzyskiwaczy i dlatego wołamy: Precz z panslawizmem! Niech żyje Polska Niepodległa!

## KRONIKA ZAGRANICZNA

**FRANCYA.** — Parlament francuski uchwalił nowe prawo ochronne dla pracowników kolejowych, zaprowadzające znaczne zmiany na lepsze. Prawo to jest owocem zarówno silnej organizacyi zawodowej kolejarzy, jak i wytrwałej pracy posłów socjalistycznych w parlamencie. Reforma obejmuje cały personel kolejowy: maszynistów, palaczy, konduktorów itd. Dzień roboczy nie może przetrwać 10 godzin na dobę, przymem po pracy robotnicy muszą mieć 10-godzinny odpoczynek bez przerwy. Czas postoju na stacjach, o ile nie przynosi w sumie 4 godzin, oraz czas rezerwowy wlicza się do czasu pracy. Robotnicy mają prawo do 24-godzinnego urlopu co 10 dni oraz do 15-dniowego raz na rok. Prócz tego zaprowadzono zupełną reformę emerytury na korzyść robotników oraz zniesiono wszelkie kary pieniężne. Prawo to przeszło zna-

czną większość głosów; głosowali za niem nawet tacy posłowie, którzy nie odznaczają się miłośnością dla ludu, a to dlatego, że wkrótce odbędą się nowe wybory do parlamentu i panowie ci bali się, aby wyborcy nie zrazili się ich zapędami reakcyjnymi i nie wybrali na ich miejsce posłów socjalistycznych. Ale chociaż prawo to zostało już uchwalone przez parlament, jednak musi ono przejść jeszcze przez senat. Otóż senat, obierany przez burżuazję, a nie przez powszechne głosowanie, zapewne zechce prawo to odrzucić. Pisałmy już w Nr. 20 «Robotnika», jak ten przestarzały senat zawsze występuje przeciw interesom ludu i demokratycznym prawom, uchwalanym przez parlament. Dlatego to hasłem towarzyszy francuskich w walce politycznej jest: precz z senatem!

W miesiącu Lipcu w północnej Francyi, jak i w Rubie, o którym pisaliśmy w Nr. 13, Rada miejska składa się z socjalistów, to też w zarządzie miastem kieruje się ona przede wszystkim interesami robotników. Niedawno Towarzystwo tramwajowe w Lil, które poprzednią swą koncesję zawarło z dawną burżuazyjną Radą miejską, zwróciło się do teraźniejszej Rady z prośbą o pozwolenie zamiany kolei konnej na elektryczną. Rada miejska widząc, jak zyskową będzie dla Towarzystwa ta zamiana, postanowiła skorzystać z tego, wysuwając na pierwszy plan interesy robotników wogóle, a w szczególności pracowników tramwajowych. Postawiła więc ona Towarzystwu następujące warunki. Co rano o godzinie, kiedy rozpoczyna się praca po fabrykach, mają kursować specjalne tramwaje i bilety kupione w tych tramwajach dają prawo do bezpłatnej powrotnej jazdy. Starecy pozostający w schroniskach miejskich mają 50 procent ustępstwa na biletach. Robotnicy i konduktorzy tramwajowi będą otrzymywać płacę nie niższą od 1 rs. 60 kop. i 1 rs. 80 kop. dziennie. Dzień roboczy nie może trwać dłużej nad 10 godzin. Każda godzina dodatkowa będzie płaconą o 50 procent więcej. Co tydzień 1 dzień odpoczynku. Kasa chorych ma być opłacana przez Towarzystwo w stosunku półtora procent płacy i administrowana przez delegatów robotników. W razie wypadku T-stwo ponosi wszystkie koszty itd. itd. Prócz tego każdy robotnik posiada książeczkę kasy oszczędności, do której ma płacić 2 procent zarobku, a T-stwo 4. Dla rozstrzygnięcia zatargów ma być wyznaczona komisya, złożona w połowie z delegatów robotników, w połowie wyznaczona przez T-stwo. Tak to socjalistyczna Rada miejska ma przede wszystkim na względzie interesy robotników, a kiedy skończy się koncesya T-stwa tramwajowego, weźmie ona w swoje ręce tramwaje miejskie i będzie nimi administrować wyłącznie dla dobra robotników. Porównajcie to z działalnością magistratów i belgijsko-złodzijskiego Towarzystwa kolei konnych u nas!

**WĘGRY.** W ciągu ubiegłego lata, szczególnie w czasie żniw, Węgry były widownią masowych strejków rolnych, uwięzionych wszędzie zupełnem zwycięstwem robotników. Dziś, z okazji zjazdu robotników rolnych, który się odbył w Budapeszcie podczas świąt Bożego Narodzenia, mamy możność przyjrzeć się dokładnie, jak dzielnie nasi towarzysze prowadzą działalność na wsi. W zjeździe wzięło udział przeszło 200 delegatów, prawie wyłącznie właścicieli, reprezentujących 121 gmin. Sprawozdania ze 120 gmin, w których strejkowano ubiegłego lata, stwierdzały jednogłośnie świetne skutki strejku. Wszędzie powiększono znacznie płacę i zniesiono dodatkową pracę bezpłatną. Prócz tego strejkowano jeszcze w 100 w gminach, od których nie było bezpośrednich sprawozdań, ale i tam wyniki strejku były pomyślne. Dalej sprawozdania głosiły, że ruch wśród robotników rolnych różnie stałe, że prócz nich garną się do socjalizmu drobni chłopci, przymierający głodem na paru morgach gruntu, choć do niedawna jeszcze nie chcieli słyszeć o socjalizmie.



Na Dunajem, gdzie też długi czas agitacja rozwijała się opornie, dziś pod naciskiem wzrastającej biedy robotnicy rolni napływają masami do ruchu i żądają pism, broszur i agitatorów. Sprawozdania innych delegatów z okolic niemieckich, słowackich, serbskich i węgierskich brzmią w ten sam sposób: wszędzie panuje straszny wyzysk i niedza i wszędzie lud garnie się pod czerwoną sztandarę socjalizmu. Rząd oczywiście stoi po stronie wyzyskiwaczy, wielkich właścicieli ziemskich; zastraszony wzrostem ruchu przeprowadził on niedawno w parlamencie prawo, które uniemożliwia prawie zupełnie jawne organizowanie się robotników. Lecz organizacja jest dla robotników niezbędna, zjazd więc postanowił założyć we wszystkich gminach komitety prasowe, gdzieby towarzysze mogli się zapisywać na prenumeratorkę pisma partyjnego, wydawanego dla ludu wiejskiego co 2 tygodnie. Zastąpi to w części brak ogólnej organizacji jawnej. Ponieważ rząd zabrania zbierać pieniądze na cele partyjne, 2 prenumeratorków otrzymywać będzie tylko 1 egzemplarz pisma, a połowa pieniędzy z prenumeraty pójdzie na sprawy miejscowe i do kasy centralnej. Prócz tego robotnicy łączą się w tak zwane stowarzyszenia obiadowe itp., aby móc się zbierać i naradzać nad swymi sprawami. Dalej zjazd orzekł, jakie stawiać najbliższe żądania przy regulowaniu warunków pracy. Praca teraz nie powinna trwać dłużej niż 12 godzin, dążyć jednak należy w myśl programu socjalistycznego do 8-godzinnego dnia roboczego. Należy znieść pracę na skłód, a robić tylko na dniówkę i znieść wszelkie dodatkowe bezpłatne roboty. W razie gdyby trzeba było łoniecznie pracować dłużej, właściciel powinien płacić za czas dodatkowy od godziny. Płaca winna być wydawana w gotówce, kobietom należy płacić za równą pracę tyle co mężczyznom itp. Następnie zjazd przyjął w całości program węgierskiej partii socjalistycznej. Postawił on ogólne żądania polityczne całego proletariatu: powszechne prawo wyborcze, wolność zebrań, stowarzyszeń itd.; zarazem wyraził żądanie, aby prawodawstwo ochronne zostało ulepszone i rozciągnięte i na robotników rolnych. Jak widzimy, lud wiejski na Węgrzech wystąpił na dobre do walki o wyzwolenie się z pod haniebnego jarzma wyzyskiwaczy. Olbrzymi wzrost tego ruchu rolnego jeszcze raz stwierdza, że wbrew twierdzeniom naszych przeciwników proletaryat wiejski pójdzie ręką w rękę z proletaryatem miejskim.

**DANIA.** Na ogólnym zjeździe socjalistycznym krajów skandynawskich: Danii, Szwecji i Norwegii, w lipcu z. r. postanowiono zjednoczyć w Centralne Związki wszystkie stowarzyszenia zawodowe każdego z tych krajów. Związki te weszłyby w stałe stosunki ze sobą celem wzajemnego wspierania się w razie większych strejków itp. Szwedzkie organizacje już się połączyły. Obecnie w pierwszych dniach stycznia zjechali się w celu założenia takiego Związku Centralnego delegaci duńskich stowarzyszeń zawodowych. 943 organizacje, liczące przeszło 70 tysięcy członków, były reprezentowane na zjeździe przez 403 delegatów. Rada Centralna świeżo założonego Związku składa się z 11 ludzi, którzy wybierają z pośród siebie 5 do Komitetu zarządzającego Związkiem; prócz tego do Komitetu należy 2 członków Zarządu Partii Socjalistycznej. W ważniejszych wypadkach Rada Centralna komunikuje się z zarządami poszczególnych stowarzyszeń; musi ona być powiadomiona o wszystkich strejkach. Każdy ze strejkujących będzie otrzymywać 6 rs. tygodniowo, każda kobieta — 3,60. Pieniądze, o ile ich nie będzie w kasie w dostatecznej ilości, będą ściągane od wszystkich robotników należących do Związku drogą specjalnego podatku. Jest to więc prawdziwie ubezpieczenie od strejków. Związek postanowił walczyć o zaprowadzenie 8-godzinnego dnia roboczego. Jakkolwiek Związek nie nosi charakteru politycznego, to jednak

wszystkie prawie jego stowarzyszenia należą do partii socjalistycznej. Zwrócić jeszcze uwagę na to; że kraje skandynawskie są jedynymi dotychczas, gdzie wszystkie stowarzyszenia zawodowe połączyły się w jedną organizację. W Anglii noszą się już od 2 lat z myślą połączenia wszystkich trade unionów, ale niewiadomo, kiedy to do skutku przyjdzie.

**ANGLIA.** Coraz bardziej zwiększa się liczba robotników angielskich pracujących 8 godzin dziennie. Według urzędowych danych około 60 tysięcy robotników różnych fachów pracuje dziś w Anglii nie więcej nad 48 godzin na tydzień. Ilość robotników, dla których w roku ubiegłym zaprowadzono 8-godzinny dzień, wzrosła znacznie w porównaniu z rokiem poprzednim. Od pół roku wre w Anglii w fabrykach maszyn walka robotników o 8-godzinny dzień i inne zmiany; kilkadziesiąt tysięcy ludzi strejkuje już siódmy miesiąc. Jest to jeden z najpotężniejszych strejków, jakie kiedykolwiek świat widział. Jak tylko się skończy, opowiemy o nim obszerniej.

**SZWAJCARYA.** I w Szwajcarii towarzysze nasi walczą niezmiernie o krótszy czas pracy. Prawo, uchwalone jeszcze w 1877 roku, wyznaczyło 11 godzin, jako najdłuższy czas pracy. Otóż teraz tylko 57 procent robotników szwajcarskich pracuje 11 godzin, reszta pracuje mniej. Skrócenie to dnia roboczego wywalczyli sobie towarzysze szwajcarscy zmudną a wytrwałą walką zawodową, strejkami. Teraz chcą ograniczyć czas pracy do 10 godzin na drodze walki politycznej za pomocą prawa i pewnie wkrótce dopną swego. A pamiętajmy, że ich prawa to nie to, co prawa moskiewskie. Uchwalane przez cały naród są one pilnowane i przestrzegane przez wszystkich. Jak u nas jest — niema co gadać, wszyscy to wiemy...



### Edmund van Beveren

W grudniu z. r. umarł w Gandawie w Belgii towarzysz Edmund van Beveren, jeden z założycieli Belgijskiej Partii Robotniczej. Należał do ruchu jeszcze za czasów Międzynarodówki; pracował jako niezmiernie waleczny agitator i organizator przeszło 20 lat i położył dla sprawy proletariatu nieocenione zasługi. Był on gorącym zwolennikiem programu politycznego P. P. S. i interesował się niezmiernie naszym ruchem, którego historię znał doskonale. W 1896 roku w 10-letnią rocznicę powieszenia Kunickiego i towarzyszy przemawiał on na ogromnym wiecu robotniczym, zwołanym przez partię belgijską dla uczczenia pamięci naszych bohaterów. Z raną w sercu 50 tysięcy robotników odprowadziło ciało swego ukochanego przywódcy na cmentarz. Imię jego żyć będzie wiecznie w sercach proletariatusy belgijskich. I polski robotnik powinien zachować w pamięci imię jednego ze swych najgorętszych przyjaciół i obrońców.

### Zygmunt Szymański

W styczniu b. r. umarł z przeziębienia w Zawierciu towarzysz Zygmunt Szymański, starszy palec kotłowy, powszechnie szanowany i lubiany, naturą poczciwą i dzielnym charakterem zasłużył sobie na cześć, którą mu wyrażono zatykając na grobie jego godło najmilsze, pod którym pracował, — czerwoną sztandarę. Na czerwonem suknie naszej chorągwi widniał wspaniały napis srebrną nicią wyszyty: Zygmuntowi Szymańskiemu — towarzysze. Podczas pogrzebu w Kromkowie ktoś



rozwinął chorągiew, tak że napis sprawił kłopot księdzu, który wykreśliwszy się na pięcie drapnął. Również i żandarmi w Zawierciu zaniepokoiłi się tem i szukają teraz winnych. A na towarzyszach Szymańskiego smutny obrazek sprawił głębokie wrażenie, bo strata jednego z dzielniejszych towarzyszy zawierokich została ogłoszona światu wywieszeniem naszego drogiego godła po raz pierwszy w Zawierciu. Czerwony sztandar pozostał na grobie jeszcze po pogrzebie czas dłuższy.

### Franciszek Malczewski

Dnia 13 grudnia z. r. umarł w Radomiu w 53 roku życia Franciszek Malczewski, urzędnik rządu gubernialnego. Zmarły należał do wymierających dziś już powoli starych idealistów, wierzących w odrodzenie się ludzkości i zwycięstwo dobra nad złem, co teraz na świecie panuje. Odrodzenie to widział on w zwycięstwie ruchu robotniczego, któremu też całą duszą sprzyjał, chociaż dla przyczyn odeń niezależnych nie należał do miejscowej organizacji partyjnej. Od roku 1894 zmarły popierał nasz ruch socjalistyczny, rozpoznając między inteligencją nasze wydawnictwa i będąc zawsze gotowym do czynnej pomocy w jakiegobądź formie. Często pamięci dzielnego i uczelnego człowieka!

## KORRESPONDENCJE

### Częstochowa.

Prawie we wszystkich fabrykach zaprowadzono tu dzień roboczy od 6-ej rano do 7-ej wieczór z półtrogodzinną przerwą. W przedzalni Pelcera z powodu nowego regulaminu nocnej zmiany skrócili pracę o 3 kwadransy, a dziennej 3 kwadransy dodali. Przy wypłacie w sobotę 22 stycznia stracono dziennej zmiany półtora godziny, o które pracowano według nowego prawa w sobotę krócej. Nocni robotnicy, dowiedziawszy się o strącaniu, nie chcieli pieniędzy przyjąć i do roboty nie poszli. Sprowadzono policmajstra, inspektora i żandarmów, ale napróżno: robotnicy rozeszli się do domów. W poniedziałek o 6-ej rano robotnicy dzienni i część nocnych zebrałi się przed fabryką: dzienni wahali się, czy pójść do roboty; a nocni odwołili ich od łapania solidarności. Niebawem zawił się administrator fabryki, znany lizus i poliejna dusza, Beldowski ze strażnikami i zaczął zachęcać: czemu panie! nie idą do roboty? — a strażnikom dał czołem stylu, by wpędzili robotników do bramy. Wieczorem nocna zmiana znów przyszła pod fabrykę robić wymówki dziennym za zdradę (we dnie pracują przeważnie kobiety, w nocy mężczyźni; nocni byli więc poszkodowani, gdyż im stracili każdodziennie za 3 kwadransy, dziennym zaś za półtora godziny w sobotę, za to za dodatkowe 3 kwadransy pracy dziennej nie dodali nic). We wtorek nocni przyszli jeszcze raz pod fabrykę odmawiać dziennych, lecz widząc, że nie ma poparcia, wrócili do pracy. W innych fabrykach nie stracali, tylko fabryka Pelcera wyróżniła się tak podłe, na to każą tu godzinę przeznaczoną na galówkę odrabiać po 7-ej wieczór. Warto, aby robotnicy, zanim Beldowskiemu fabrykanci zapłacą za gorliwość, wynagrodzili go od siebie. Przecież nie można pozwolić, żeby ten zbluzowany paniczek był postrachem dla 2 tysięcy ludzi.

Socjalistóweców w czarnych sutannach mamy dosyć, ale mamy także i w białych zakonnych habitach. Ksiądz paulin Kazimierz Siedlecki z ambony nawymyślał pobożnym, którzy przyjechali z Zawiercia na nabożeństwo na Jasną Górę. Nowy ten, jeszcze niepostrzyżony paulinek opowiadał, jak to socjaliści oszukują lud, uciokając z kasą zagranicę. Możemy mu

odpowiedzieć wkrótce cyframi, jakie sumy kłechy jaśnogórskie wysyłały co rok do Budapesztu i Rzymu. Grosz, który pobożnie tłumy, pielgrzymką przeciągając przez Częstochowę, Matce Boskiej składają, godziłoby się przecież użyć na inny cel, choćby biednym rozdać lub drogę naprawić, ale ojcowie paulini o takie rzeczy się nie kłopotują, tylko starannie pielęgnują i zakręglają swoje figury.

### Zawiercie.

Mieliśmy tu niedawno komedję pod nazwą chrztu nowej maszyny parowej. «Nowonarodzone dziecko» — jak mówił przy ceremonii ojciec chrzestny, dyrektor Strzeszewski — jest 2.000-konną kobyłą zagranicznego pochodzenia, sapiącą i huczącą wcale nie jak niemowlę. Zarząd fabryczny skorzystał z przyjazdu głównego akcyonariusza Ginsberga, aby urządzić «zblizienie», a właściciel komedję, która oprócz kpin i serdecznego śmiechu posród robotników żadnego nie wywarła wrażenia. Aby szopka zblizania robotników z ich wyzyskiwaczami niewiele kosztowała, zaproszono tylko 50 robotników (więcej zarabiających), kazano im się ładnie ubrać i rozdano kwity dyrektora. W oznaczonym dniu robotnicy zastali w maszynbudzie 50 półfontowych poreyi kielbasy, do których dołączono 10 kieliszku wódki i 2 szklanki piwa. Kielbasę podano na gołych deskach i nie było jej czem brać. Odswiętlenie ubrani robotnicy popatrzyli tylko na tak «sute przyjęcie» — tak to nazwał «Kurier Warszawski» — zawrócili się i ze śmiechem wyszli. Tymczasem na gorze panowie fabrykanci wraz z całym zarządkiem szumnie uctwowali przy winie.

Dzień roboczy skrócono w fabryce akcyjnej jeszcze przed Nowym Rokiem o pół godziny, dodając ją na obiad, a zresztą zostało jak dawniej. W szklarni skrócono dzień o pół godziny i pół godziny dodano na obiad, praca zatem obecnie trwa od 6-ej rano do wpół do 7-ej wieczorem z półtrogodzinną przerwą na obiad, gdy dawniej pracowano od 6-ej do 7-ej z godziną na obiad. Więcej skorzystał robotnicy i robotnice w fabryce włóczki Beruta, bo gdy dawniej pracowano od 5-ej rano do 9-ej wieczór (sic!), to obecnie zniżono od 6-ej do 7-ej i półtora godziny na obiad.

Pogardy godna jest uniżoność względem żandarma, którą okazują tu urzędnicy fabryczni i niektórzy robotnicy. W resursie siedzi takie bydle na pierwszym miejscu i udaje wielkiego dygnitarza, który zaszczycą podwładnych rozmową, a do fabryki przychodzi szpiegować robotników.

### Dąbrowa.

Przy wprowadzaniu prawa o dniu roboczym fabrykanci tutejsi nie omieszkali skorzystać z tych furtek, jakie im rząd pozostawił dla omijania głównych punktów prawa. Tak np. w przedzalni Dietla majstrowie zmuszali robotników do podpisywania deklaracji, że chcą pracować w niedzielę i święta, opornym grozili wyrzuceniem za bramę. Dyrektorzy kopalń też są przekonani, że nowe prawo, o ile nie zostanie uchylone dla kopalń (zrobili o to planie do rządu), da się z łatwością omijać; gdyż podczas przerw przeznaczonych na obiad praca trwać będzie w jaknajlepsze, a do godzin pracy nie zaliczy się całego czasu potrzebnego na wjazd i wyjazd oraz zapis robotników itd. Po za tem należy zaznaczyć fakt wielkiego dowcipu fabrykantów w wyzyskiwaniu nowych regulaminów na swoją korzyść. Dowcip ten objawił się u Gampera. Jak wiadomo, prawo wyznacza najwyżej 10 godzin na pracę nocną. Do tej pory pracowano u Gampera 11, zmniejszenie więc pracy nocnej wyniosłoby godzinę. Dla dobra jednak robotników — tak się tłumaczył p. Maciejewski, gdy go robotnicy za owo dobro chcieli obić — wywieszono ogłoszenie, że zamiast 6 zmian, czyli 66 godzin na tydzień, ma być 7 zmian, czyli 70



godzin. A więc zamiast mniej, to 4 godziny na tydzień więcej! Szwindel jednak się nie udał. Robotnicy w nocy z niedzieli na poniedziałek (10 stycznia) do roboty, jak tego żądała fabryka, nie poszli i Maciejewskiemu za dobrodziejstwo chcieli podziękować laniem. Inżynierowie straszili, że jeżeli robotnicy nie będą pracować po 7 zmian na tydzień, to fabryka będzie zmuszona przyjąć jeszcze 500 ludzi. Jest w tej cyfrze dużo błagi, przyjmowanie jednak nowych już się rozpoczęło. Dobre i to — mniej będzie wyczekujących przed bramą i na każde skinięcie gotowych zastąpić któregokolwiek z niepodobających się zarządowi i bardziej świadomych robotników. A wydalanie tych ostatnich jest tu na porządku dziennym. Tychle robią to naoslep, za byle fakt mogący im się rzucić w oczy. Od Szana ze Środuli wydano 2 robotników za to, że zażądali usunięcia znienawidzonego przez cały oddział majstra; nie porozumiawszy się dostatecznie z ogółem, pozostali oni sami, bo oddział ów nie ujął się za nimi. Świeżo wydano znów 2 robotników z innego oddziału za to, iż... ktoś wysłał list do kantora z żadaniami od robotników. Żadaniami nie uczyniono zadość, a dwóch wydano dla postrachu; proponowano im przyjęcie, żeby powiedzieli, kto pisal list, jeżeli zaś nie wiedzą, to niech postarają się dowiedzieć, — a będą z powrotem przyjęci. Taki sam list, wysłany przez robotników z oddziału sortierów w przeddziału Diefla z groźbą strejku w razie nieuwzględnienia ich żądań, wywarł odpowiedni skutek. Wogóle jednak system ten należy porzucić, ponieważ pociąga za sobą zupełnie niepotrzebne ofiary i źle oddziaływa na ogół. Tam tylko stawiać należy żądania, gdzie można być pewnym, że w razie oporu fabrykanta robotnicy wystąpią solidarnie i do ustępstw go zmuszą. Niechaj to sobie nasi towarzysze dobrze zapamiętają i wszędzie tam, gdzie nie są pewni, czy ogół dostatecznie do walki jest przygotowany, niech lepiej poczekają cierpliwie i wystąpią dopiero w chwili odpowiedniej.

Naczelnik powiatu Danileczuk wydał rozporządzenie, aby w Dabrowie i okolicy strażnicy z kozakami co noc patrolowali i każdego spotkanego po 9-ej przechodnia pytali o dowody legitymacyjne; jeżeli się okaże, że zapytany niema ich przy sobie, mają go aresztować i odstawić do gminy. Rozporządzenie to zostało wydane na żądanie naczelnika żandarmerji, który w ten sposób chce choć raz nareszcie schwytać jakiego socjalistę roznoszącego «Górnika» albo odezwy. Strażnicie mądry sposób, niema co!

Księża tutejsi coraz częściej okazują zdolność do szpiegostwa. W kościele zagórskim ksiądz wypytuje robotników na spowiedzi, czy są socjalistami, czy czytują wydawnictwa socjalistyczne, czy znają kogo, co je roznosi, i radzą zaraz dawać znać o tem policyi. Hej podłości przebijają się w tych radach! Zamiast spowiedzi — śledztwo, zamiast nauki godnej Chrystusa — namawianie do szpiegostwa i pomagania żandarmon!

A ci ostatni od czasu strejku w Hucie nie przestali grasować. Od czasu do czasu robią tu i owdzie rewizje, aresztują nawet niekiedy, byleby się nazywało, że mają nici buntu w swym ręku. Aresztowanych poprzednio prawie wszystkich uwolniono, zatrzymano jeszcze 4 ofiary.

W Nivce sprawa pociągniętych do odpowiedzialności za strejk dotychczas się nie skończyła; dojeżdżają tu ciągle jeszcze żandarmi; wypytują przedewszystkiem o to, skąd strejkujący dostawali pieniądze, kto kupował i przysyłał chleb, który podług ich żandarmskich wiadomości był dostawiany aż furmankami przez komorę Modrzejewską. Widać, bardzo się boją, byśmy od zagranicznego chleba nie zmadrzeli i nie nauczyli się częściej upominać o swoje.

O nowych ustawach Kas Bratniej Pomocy jakos dotychczas nie słychać. Czyżby rząd i panowie policyjni, aż robotnicy znowu przypomną o sobie?

## WPROWADZENIE USTAWY o dniu roboczym

Podajemy tu opis walk, jakie stoczyli towarzysze warszawscy przy wprowadzeniu nowego prawa. Zrodzone hen gdzieś nad Nową, nie przystosowane do naszych warunków, prawo to u nas dało zachęta fabrykantom do przedłużenia dnia roboczego. Dzielnicy warszawiacy odparli ten zamach i odpowiedzieli w wielu wypadkach żądaniem jeszcze krótszego dnia roboczego niż dotychczasowy. Czar wraz ze swymi urzędnikami, wydając nowe prawo, nie liczył się z naszymi potrzebami, a robotnicy dowiedli, że potrafią i bez opieki carskiej, a w razie potrzeby i wbrew niej wywalczyć swoje. Niech przykład warszawiaków zachęci innych towarzyszy do walki i do oporu przeciwko wszelkim zamachom na wywalzone już i okupione ciężkimi ofiarami ustępstwa.

W fabryce Rudzkiego chciano skorzystać z nowego prawa w ten sposób, by roboty półjerantowe włączyć w obowiązkowy czas pracy i tem samem znieść dawne procenty za nie. Dnia 7 stycznia wyszli nowo regulamin. Robotnicy z wydziału kotłarskiego zobaczywszy, że przedłużają im dzień roboczy do 11 i pół godzin, już tego dnia nie chcieli robić po fajerancie i wyszli o 6-ej. Nazajutrz w sobotę część robotników została do 7-ej, co widząc większość postanowiła w przyszłości nie dopuścić do takiego łamania solidarności. Kiedy więc w poniedziałek powtórzyło się to samo, o 7-ej przed fabryką zebrał się robotnicy, którzy wyszli wcześniej, i zaczęto hie spóźnionych; ci ostatni pod przysięgą obiecali nadal trzymać się solidarnie. We wtorek przyjechał inspektor fabryczny i zażądał, żeby robotnicy wybrali delegatów do porozumiewania się z nim. Delegatów wybrano zaraz z warunkiem, żeby mówili za wszystkich i przy wszystkich. Na to inspektor nie zgodził się i wymagał, aby delegaci stawili się do kantoru. Po krótkiej naradzie postanowiono pójść do kantoru i żądać 10-godzinnego dnia roboczego i podwyższenia płacy. Pertraktacje do niczego nie doprowadziły, inspektor według swego zwyczaju zagroził kozakami, na robotników groźba ta wzwrota nie wywarła. Tegoż dnia o 4-ej kotlarze zawiesili robotę, ale z fabryki przed 6-a nikt nie wyszedł. W środę inspektor cały dzień bawił w fabryce, aby godzić wilka z owcą. Wilk (zarząd) dowodził, że nie może nie ustąpić, bo materiały teraz drogie. A i mieszkańcy i chleb też są teraz drogie — odpowiadali robotnicy — miała być ustawa po to, żeby skrócić dzień, a teraz przedłużają! Stanowczo więcej jak 10 godzin robić nie będziemy. Tego dnia robili tylko do w pół do 3-ej, ale znowu wyszli wszyscy razem dopiero o 6-ej. W czwartek 13 stycznia za przykładem kotlarzy poszedł wydział giserski, stawiając te same żądania. Podchwalił godnym jest fakt, że gisery fachowci nie odłączyli się od pomocy, jak to czasem bywa w innych cechach. W piątek wydział giserski już nie pracował. W sobotę pracowano jeszcze w fabryce częściowo. W poniedziałek zeszło się w fabryce do 1.000 robotników (reszta została w domu), ale nie pracowali; żądali już 8-godzinnego dnia roboczego oraz podwyższenia płacy. Od południa fabrykę otoczyła policya. Robotnicy postanowili być w fabryce do 4-ej (8 godzin), a potem wyjść. Policya jednak nie puszczala, nakłaniając do pracowania i pozostania w fabryce do zwykłej godziny; robotnicy oparli się temu stanowczo. Wkrótce ulicę Fabryczną zapełnili kozacy i konni żandarmi i zaczęło się aresztowanie robotników; wołano ich po 3-ch do kantoru, gdzie study policyjni, podejmowani hojnie przez p. Mazurowskiego,



zapisywali, skąd kto rodem, jak się nazywa i gdzie mieszka. Na zasadzie donosów Franciszka Czerwińskiego, robotnika z wydziału kotlarskiego, brygadjerzy: Horlung, Czyżewski, Rybiński i Zamojski wskazywali policji, kogo aresztować; w ten sposób zatrzymano 68 ludzi, resztę po 2-3 wypuszczano na miasto. Aresztowanych do północy wywozili doręczkami z fabryki do cyrkułów, na rewizje i do cytadeli. We wtorek pracowało kilkudziesięciu, wkrótce stawili się do roboty i inni. Pracują dotychczas po 10 godzin, choć od nowo przyjmowanych fabryka żąda podpisu na 11 i pół godzin. W wydziale kotlarskim podwyższono płacę o pół kopiejki na godzinę; pomocy gierskiej z 6 kop. podnieśli na 6 i pół, a nowych godzą po 7 kop. za godzinę i biorą od nich podpisy, że nie będą żądać wyższej płacy. Część aresztowanych wypuszczono, ale fabryka, choć na jej żądanie byli wzięci, nie chce im wypłacić za dni przesiedziane w areszcie. Na napiętnowanie zasłużył sobie inżynier Mazurowski; pan ten, utuczony sutemi dywidendami i bogatym ożenkiem, zasmakował w panującej u nas niewoli moskiewskiej i wyraża się, iż woli zapłacić policji za uśmierzenie robotników, niż podwyższyć płacę; to też w środę zebrane przed fabryką kobiety zwymyślały go od złodziejów i obrzucały błotem.

W fabryce Rephana na Czerniakowskiej 12 stycznia zapowiedziano robotnikom, że zamiast od w pół do 7-ej rano do 6-ej wieczorem pracować będą od 7-ej do w pół do 7-ej. Ilość godzin ta sama, ale nie mówiąc już o tem, że każdemu droższa jest godzina wieczorna niż ranna, zmiana ta mogła wywołać inne skutki. Oto chciało znieść śniadanie i zamiast niego dodać pół godziny na obiad. Ale i na tę pozornie nieznaczoną zmianę robotnicy zgodzić się nie mogli. Najpierw dlatego, że zdrowiej jest odпочыwać choć krócej, lecz częściej i spokojnie zjeść śniadanie; powtóre teraz, jeśli się robotnik spóźni, liczą mu od śniadania, w razie znieśnienia tego ostatniego liczyliby już od obiadu. Kiedy więc majster ogłosił zebranim robotnikom o mających nastąpić zmianach, nikt nie chciał się na nie zgodzić. Kto nie życzy sobie — mówił majster — może złożyć książkę w kantorze. Wszyscy złożymy! — zawolano jednogłośnie. Ależ panowie — odpowiedział majster — przecież nie zrobimy tak jak u Rudzkiego! — zatelefonował do zarządu i zmiany cofnięto. W poniedziałek 17 stycznia robotnicy solidarnie z fabryką Rudzkiego zażądali 8-godzinnego dnia, jednak wskutek nieporozumienia pomiędzy starszymi robotnikami, którzy oponowali, a młodszymi — do porzucenia pracy nie doszło i robią jak dawniej. U kilku robotników robiono rewizje i w braku czego innego żandarmi zabrali im legalne broszury o Mickiewiczu.

W fabryce Lilpopa wywieszono nowy regulamin o 11 i pół godzinach, na co robotnicy odpowiedzieli żądaniem 8-godzinnego dnia. W sobotę 15 stycznia przyjechał pomocnik inspektora i tłumaczył, że pracując 8 godzin będą mało zarabiać. Robotnicy odpowiedzieli, że z praktyki wiedzą, że im więcej robia, tem mniej pobierają. Dużo było gadania, a w końcu pomocnik wyraził nadzieję, że pogodzi ich z fabryką, bo przecież «darmo nie przychodzi z radami». Na to robotnicy odrzekli, że zawezwał Imeretyńskiego, bo ten «może nie da się przekupić». Pomocnik odszedł z niezmem, a po 20 minutach zjawił się główny inspektor, policja i oficer żandarmy. Po długich gawędach inspektor orzekł, że kwestja 8-godzinnego dnia zależy od władzy miejscowe, że z tem trzeba odnieść się do Petersburga (prosić d. abla w kumotry!) i obiecał we wtorek 18 stycznia dać odpowiedź. Na ogłoszenie robotnicy krzyknęli: hurra! niech żyje 8-godzinny dzień roboty! We wtorek odpowiedzi nie dano, więc w środę robotnicy zawiesili robotę żądając

odpowiedzi; odpowiedziano im, że na 8-godzinny dzień przystać nie mogą; skończyło się na tem, że robotnicy uzyskali: pozostawienie nadal 10 godzin pracy, podwyższenie płacy pracującym na dniówkę oraz zapewnienie, że ceny na robotach akordowych nie będą obrywane.

W starej fabryce gazowej na Ludnej pracowano dotychczas na 2 zmiany po 12 godzin. Dnia 13 stycznia o 6-ej rano robotnicy zażądali zaprowadzenia 3 zmian po 8 godzin każda. Dyrektor odpowiedział, że to niemożliwe (?), ale że inspekcyja zgadza się, aby im dodać do płacy 10 kop., on zaś ze swej strony dodaje im jeszcze 5, więc wsumy 15 kop. Po długich naradach robotnicy przystali na powiększenie płacy o 20 kop. dziennie (podwyżkę tę zastosowano i do nowej gazowni). Strejk trwał 3 godziny od 6-ej do 9-ej; zaraz po 6-ej do fabryki przyszło 60 żołnierzy z oficerem i stali przy piecach przez cały dzień i całą noc, jakkolwiek robotnicy powrócili do pracy. Każdy żołnierz dostał od dyrektora herbaty, cukru i po 3 funty chleba.

W fabryce chemicznej Kijewskiego na Solcu pracowały dotychczas 2 zmiany po 12 godzin, w tem pół godziny na śniadanie i godzina na obiad. Robotnik, który stawał do pracy dziennej w poniedziałek o 6-ej rano, pracował w sobotę od 6-ej rano do 6-ej rano w niedzielę (24 godzin) i po 12 godzinach przerwy stawał do pracy nocnej z niedzieli na poniedziałek, w następną zaś sobotę był wolny od 6-ej rano do 6-ej rano w niedzielę. W ten sposób robotnik nigdy nie miał wolnej niedzieli. Dnia 17 stycznia robotnicy stanęli i zażądali skrócenia dnia roboczego; odmówiono im tego, natomiast po 4-godzinnych pertraktacjach uzyskali wolną co drugą niedzielę i noc na poniedziałek oraz podwyższenie płacy z 90 kop. do rubla.

Na fabrykę «Wulkan» również spłynęła łaska carska w postaci 11 i pół godzin pracy dziennej; dotychczas pracowano tam od 6-ej do 6-ej z półtoragodzinną przerwą na obiad; teraz fabrykanci na zasadzie nowego prawa chcieli dodać jedną godzinę wieczorną. Wobec tego robotnicy postanowili w ten sam dzień, kiedy zaczęło obowiązywać nowe prawo, przyjść do roboty nie o 6-ej rano, lecz o 7-ej, a wyjść o 6-ej wieczorem i w ten sposób skrócić dzień roboty o godzinę. Jak postanowili, tak zrobili. Kiedy przyszli o 7-ej, w fabryce wrzało jak w wulkanie prawdziwym; dyrektor i salcesoni krętili się na wszystkie strony, zjawił się inspektor fabryczny i po wypiciu kilku szklanek «czaju» u dyrektora wezwał robotników na rozmowę, którą rozpoczął temi słowy: dietki, ja wasz ojciec, choć waszego dobra nie fabryki itd. Po długim gadaniu i targowaniu się stanęło na tem, że dzień roboty zostanie jak dawniej. To miało miejsce w nowej fabryce. W starej, gdzie pracują głównie kobiety, dyrektor obu fabryk Janacek obrywał ceny, wydał upominających się o lepsze, za obiadowe godziny nie płacił jak dawniej. Zleć trzeba nam nowego dyrektora — powiedzieli sobie robotnicy. A co z tym zrobić? Wywieść taczkami! Przyszedł dyrektor w piątek rano 28 stycznia do fabryki, a tu po jednej stronie podwórza zgrupowali się mężczyźni, po drugiej kobiety, po środku zaś stały puste taczki. Zrozumiał paa dyrektor, na co się zanoszą, i zaczął się odrzekać od wszystkiego, byle go puszczono wolno. Ne rusak sem — wołał — sem czech, słowianin, brat! Ale i odwoływanie się do uczuć sławiańskich nie pomogło: wpakowano go do taczek i przy udziale całej fabryki ołbyło się uroczyste wywożenie dyrektora za bramę. Kobiety tłukły w patelnie, rondle i inne naczynia blaszane i narobiły takiej kociiej muzyki, że aż z przyległego gimnazjum wylegli wszyscy uczniowie



i nauczyciele patrzyć, co się święci. Tłum robotników i robotnie widzi w taczkach dyrektora w stronę sąsiedniej rzeźni, skąd na spotkanie wybiegli rzeźnicy i zaczęli znacząco zakazywać rękawy. Na ten widok pan dyrektor zemadła, wysypano go więc z taczek i spokojnie wrócono do roboty. Wkrótce w fabryce zjawiała się policja, a wraz z nią inspektor. Na podstawie donosu kontrolera Kępińskiego 12 mężczyzn i 6 kobiet odstawiono do cyrkułu, gdzie badał ich komisarz i największy nacisk kładł na to, skąd robotnicy dostali odezwę Komitetu Robotniczego i kto je naklejał w kantorze i fabryce. Pana Kępińskiego za donosy będą musieli robotnicy też wynagrodzić!

W fabryce Ortweina w środę 19 stycznia robotnicy zawiesili robotę, żeby się naradzić nad tem, jakie postawić fabrykantowi żądania. Przerwa w pracy trwała krótko, zgodzili się tylko na podstępny próżny majstra, żeby wybrać delegację. Tymczasem dyrektor widząc, na co się zanosi, namówił starszego tokarza Ładę, żeby uspokajał robotników obietnicą skrócenia dnia roboczego o pół godziny, byleby się zgodzili na obowiązkowy pofajerant do 8-ej. Robotnicy na taką kombinację nie zgadzali się. Łada jednak zdążył namówić do zgody robotników starych, pracujących oddawna w fabryce, lecz już nazajutrz sam Łada się rozmyślił i nie zechciał być posłem od fabrykanta, poczuł bowiem, że za takie posłowanie może być poturbowany. Intryga fabrykanta w ten sposób upadła i 20 stycznia robotnicy po południu stanowczo wymagając, żeby skrócono im dzień roboczy do 9 i pół godzin (od 7-ej do 6-ej z półtoragodzinną przerwą), żeby pofajerant nie był obowiązkowy, żeby do lonu dodawali po 25 procent i akordowym tyleż za robotę pofajerantową, a wreszcie żeby buletyny z cenami były dawane przed robotą. Dyrektor zgodził się tylko na 2 ostatnie warunki, a lonowym obiecywał po skończeniu jakiej roboty dodawać według swego uznania po 2 - 3 rubli. Bardzo też namawiał, żeby wysłać do niego delegację, dawał słowo, że delegatom nie się nie stanie, i w końcu udało mu się nakłonić robotników do tego: delegację wybrano. Delegatom długo zawracał dyrektor głowę, jak to z zagranicą fabryka konkurować musi, jak to biedni fabrykanci z torbami pójsć mogą, jeżeli będzie krótszy dzień roboczy i nareszcie powtórzył to samo, co mówił wszystkim. Robotnicy jednak stali przy swoim. Przyjechał na to inspektor. Ten znowu zaczął wyprawiać komedye jak błazen w cyrku. Ja — powiada — wasz ojciec i nie chce, żeby do moich dzieci policja się wtrącała; ale cóż — powiada — policja przyjdzie napewno, bo już ją ci, co to proklamacye rozrzucają i «Robotnika» wydają, pewnikiem zawiadomili. Kazał zamykać bramę, żeby policja nie weszła! Wesoly komedyant z tego inspektora! Ale z jego «ojcowskiego» biadania nad robotnikami żadnej korzyści nie było. Kazał tylko dać czyste umywalki do mycia rąk, ale o tem, co robotników najwięcej obchodziło, obiecał pomówić po robocie. Robotnicy wrócili do pracy uzyskawszy tylko owe małe ulgi. A szkoda, że wtedy odrazu nie postawili na swoim, bo oto teraz fabryka widząc, że naród miękki, chce skorzystać z łaski carskiej i już wywieszono regulamin z 11 i pół godzinami pracy. Nie wprowadzają teraz tego regulaminu, ale w stosownej chwili zechcą go narzucić robotnikom. No, ale nie damy się, niech tam łaska carska wyciera sobie brudne gęby inspektorów, to lich pieski obowiązek, a my tej łaski carskiej znać nie chcemy.

Do fabryki Rona na Jeruzolimskiej łaska carska zajechała nie wprost jak jaka wielka pani, ale chciała nas objechać dokoła. Więc naprzód 17 stycznia zaproponowano nam zmianę godzin obiadowych. Dotąd mieliśmy obiad od 12-ej do 1-ej, a teraz chcą, żeby zaczynać i kończyć obiad o pół godziny później. Ale

że łaska carska, odbywając długą podróż z Petersburga, prześmierdła trochę, więc już zdaleka ją poczułszy i poznaliśmy, że jak się na tę zmianę zgodzimy, to zechcą nam według nowej ustawy przedłużyć i dzień roboczy. Nie zgodziliśmy się więc na zmianę godzin obiadowych i punkt o 12-ej wszyscy zamzialiśmy do bramy, ale była zamknięta i otworzono ją dopiero o pół do 1-ej. Nazajutrz znowu to samo. Jak wyżej zwierzyne, przybiegli wtedy tropiąc tapówkę inspektor, ale nie nie wskórał i obiad został po dawnemu. Teraz wywiesił już nowy regulamin z 11 i pół - godzinnym dniem roboczym i zmianą obiadu, ale go jeszcze nie stosują. Ot tak wisi to dla postrachu na nas, ale gdy zajdzie potrzeba, to i my postraszyć potrafimy.

W fabryce Gerlacha dzień roboczy trwał dotąd 11 godzin. Robotnicy nie czekając, aż im narzucą jeszcze pół godziny, zażądali skrócenia dnia o godzinę. Przyjechał inspektor jak zwykle straszny policjant i kozakami, aż ludzie się z niego śmieli. Gdy już osądził, że napędził strachu okrutnego, zapytał, kto chce 10 godzin, niech podniesie rękę. Naturalnie wszyscy podnieśli rękę, a niektórzy z wielkiej ochoty podnosili i nogi. Skonfudowany inspektor odszedł z kwitkiem i robotnicy pracują teraz tylko 10 godzin.

W fabryce Konrada i Jarnuszkiewicza robotnicy też skrócili sobie dzień roboczy o godzinę. Pracowali dotychczas 11 godzin, lecz 27 stycznia zamiast jak zwykle kończyć o 7-ej wyszli o 6-ej. Nazajutrz administracya zgodziła się na tę zmianę.

W fabryce wstążek Szenia wia na Mokotowskiej dotąd robiliśmy od 7-ej do 7-ej, na obiad mieliśmy godzinę i kwadras, ale już weszło w zwyczaj, żeśmy się opóźniali i przychodzili 20 minut po 7-ej. Przynęcał nasz również chciał skorzystać z łaski carskiej, więc nastąpił na nas buchaltera Lipszyca i ten nam powiada, że cesarz przez inspektorów każe pracować 11 i pół godzin, ale fabrykant nie jest taki zły (?) i chce tylko owe 20 minut skasować, a za spóźnianie się będzie ogromna kara. Było to po wypłacie i robotnicy nie pomyślniejszy nie protestowali. Ale po świętach spostrzegli, że źle, więc postanowili wszyscy po dawnemu przychodzić na robotę. Zrobili to i 4-go stycznia i 5-go, tegoż dnia skrócili sobie robotę jeszcze o godzinę i wyszli z fabryki o 6-ej. Dnia 7 stycznia również stanęli o 6-ej i zawezwali fabrykanta, ale ten się schował i dopiero 8-go przy wypłacie robotnicy oświadczyli, że nie zgadzają się na skasowanie owych 20 minut. Inspektor przyszedł 10-go i usłyszał od robotników, że chcą robić tylko do 6-ej. Stanowczo postawa robotników zmusiła fabrykanta do ustępstw: zgodził się na skrócenie dnia o godzinę, ale owe 20 minut skasował. Teraz mści się i sztrafuje za każdą minutę opóźnienia; zaraz po 7-ej i po 1-ej oberstróż dyrektor Bleurer lata jak opętany po sali i pyta, czy kogo нема. Oj, doczeka się on porządnej nauczki! Należy mu się ona tak, jak i Liuszowi Lipszyceowi, co śledzi piśnie, by brama zaraz o 7-ej i 1-ej po obiedzie była zamknięta.

W fabryce Fajnkinda na Św. Jerskiej pracowaliśmy dotychczas od 7-ej do 8-ej, przerwy mieliśmy po pół godziny na śniadanie i podwieczorek i godzinę na obiad. Teraz chcieli zaprowadzić zmiany: praca miała trwać od pół do 8-ej do 8-ej i tylko godzina na obiad. Kiedy jednak nadszedł 13 stycznia i gwizdka na śniadanie nie dali, robotnicy z dwóch oddziałów rzucili robotę, za nimi poszedł i trzeci oddział. W ten sposób zrobili sobie śniadanie, ale postanowili też skrócić sobie dzień roboczy. Wtedy do jednego z oddziałów przyszedł dyrektor i prosił uspokoić się. Niech — powiada — wszystko zostaje po staremu. Obiecał też przyjać więcej ludzi i skrócić czas pracy.



W fabryce wyrobów platerowanych Henneberga w zamian za sobotnie półtoragodzinne rekreacje fabrykant chciał, aby codziennie dłużej o kwadrans pracować, ale robotnicy na to nie pozwolili.

W fabryce Schmidta na Łuckiej robotnicy oparli się przedłużeniu dnia do 11 i pół godzin, przestali robić i uzyskali 10-godzinny dzień roboczy (przedtem pracowali 11 godzin).

Oprócz tych były drobne zajścia i w innych fabrykach i wszędzie, jak głoszają otrzymane przez nas wiadomości, robotnicy nie dopuścili do przedłużania czasu pracy do normy urzędowej i w wielu wypadkach zdobyli nawet pewne nowe ulgi. Wyjątek stanowi dotychczas fabryka haftek na Miłej, gdzie robotnicy za obiecaną im dopłatę zgodzili się pracować o godzinę dłużej.

Wydana w czasie tych zajęć odezwa Warszawskiego Komitetu Robotniczego została rozpowszechniona w fabrykach bardzo starannie: nieraz tuż po odbytej w fabryce rewizji odezwy zjawiały się po raz drugi ku wielkiemu zdziwieniu i wściekłości policji. Przy rozpowszechnianiu odezwy nikt nie został ujęty.

**Z cytadeli.** W styczniu w X-ym pawilonie trzymano następujących robotników: Kłobukowskiego, Waleśińskiego, Władysława Owidzkiego, Piotra Sawickiego, Mieczysława Ostrowskiego, Wacława Jamiołkowskiego, Kazimierza Miecchowicza, Feliksa Wiśniewskiego i Maryana Nowaka. Sprawę wyżej wymienionych prowadzi Szlikiewicz, on też prowadzi sprawę szpiegów austriackich: Gniadczyńskiego, Pablińskiego i innych. Kremeniecki bada następujących: Jana Pikiwicza, Augusta Mała, Edwarda Likke, Jana Tajcherta, Józefa Skoczka, Władysława Markowskiego, Edmunda Litkiewicza, Feliksa Ochimowskiego, Michała Zadeskiego, Aleksandra Gasicieckiego oraz aresztowanych w styczniu: Romana Kobylińskiego, Antoniego Oleszkiewicza, Czesława Borkowskiego i Ferdynanda Wojtasiewicza.

**W Radomiu** nareszcie ku ogólnemu zadowoleniu oddawna upragnione bicie za wszelkie podle postępków zaczyna wchodzić w stan czynny. Z majstrów garbarskich zostali obici: Bądowski, Świerczkowski i Dobrosławski. Ten ostatni denuncyował kilku garbarzy, jakoby byli socjalistami, i tem spowodował badania i wydalenia niektórych; za to został tak wynagrodzony, że musiał położyć się do łóżka. Czwartym został obity monter z kolei Stokowski, który podczas majowego wystąpienia w warsztatach o skrócenie pracy w dniu przedświątecznym nie zaprzestał roboty i złamał tem solidarność robotniczą; szkoda tylko, że dostał trochę zamała, bo powinien był położyć się do łóżka, a tego nie było. Należy się spodziewać, że w Radomiu bez tej nagrody nie zostanie i wielu innych denuncyantów i tych zwierzchników, którym się zdaje, że są na to tylko, by gnębić i obdzierać robotników. Na dusze podle innego lekarstwa niema.

## OSTRZEŻENIE!

**Franciszek Krzemiński** szpieg, ogłoszony w Nr. 22 «Robotnika», od Pułsta przeszedł do warsztatów kolei Terespołkiej, a teraz pracuje u braci Gajzlerów.

**Franciszek Czerwiowski** szpieg w fabryce Rudzkiego, mieszka na Fabrycznej pod Nr. 16, blondyn średniego wzrostu, dobrej tuszy, brody nie nosi, wasy duże, chodzi z psami buldogiem.

**Konstanty Titow** nazywany nieraz Kitow, szpieg w Białymstoku, pracuje jako szpiner, brunet wzrostu słusznego.

**Pietrow** szpieg, pracuje w warsztatach kolei Nadwiślańskiej.

Wystrzegać się również należy następujących wielu podejrzanych osobistości:

**Ilijin** dawniej pracował u Treceza, teraz w fabryce lamp Serkowskiego.

**Bortenstejn Icek Majer** mieszka na Nalewkach pod Nr. 15, b. rządcą tego domu.

**Maks Kuleszyński** robotnik kotlarz u Rephana, mieszka na Przemysłowej pod Nr. 8.

**Piotr Petro - Petrolewicz** współpracownik Łódzkiego «Rozwoju» i «Gazety Warszawskiej».

**Adam Jaszczółt** majster stolarski (Leszno 65) korzysta ze znajomości z komisarzem i oddaje w ręce policji robotników upominających się o skrócenie dnia roboczego, oskarżając ich o agitację.

Wobec braku miejsca list od pracowników tramwajowych i znaczna ilość korespondencji z fabryk odkładamy do następnego numeru.

## POKWITOWANIA

Na sprawy partyjne: — K. M. P. U. K. 100 rs. Towarzysze z C. 20 rs. Władek 3 rs. Zł. 15 rs. Towarzysze z T. 10 rs., 125 rs. B. K. R. 450 rs. 168 rs. M. T. J. M. 50 kop. E. F. 53 kop. Spornie 10 rs. Nieznany 15 rs. Z Litwy 5 rs. Aleksander Ag. 3 rs. Za figla 1 rs. Bil 80 kop. Urszula 120 rs. Honorarium nieprzyjęte 11 rs. Pali się 175 rs. Z lot. 3 rs. W. K. 3 rs. Tap. 275 rs. Wz. Cz. 3 rs. Mi. 11 rs. Nieznajomy 5 rs., 5 rs. A. T. 1 rs. W. 185 rs. 1 stycznia 25 rs. Z. C. 190 rs. Z paszki Irenej 170 rs. K. 1 rs. G. 110 rs. Honorarium nieprzyjęte 217 rs. M. O. K. 2 rs. Zamiast powinowactwa 25 rs. Na bibule 3 rs. P. P. M. W. 280 rs. Emilia 80 kop. Niesolidarni 235 rs. Nędzarze 6 rs.

Z kwitariuszy: Nr. 6 5 rs. Nr. 79 275 rs. 220 rs. Nr. 10 910 rs. Nr. 24 145 rs. Nr. 58 810 rs. Nr. 102 160 rs. Nr. 201 675 rs. Nr. 213 130 rs. Nr. 218 540 rs. Nr. 217 od nieuków 120 rs. Nr. 216 125 rs. Nr. 222 175 rs. Nr. 200 260 rs. Nr. 214 210 rs. Nr. 215 4 rs. Nr. 219 130 rs. Nr. 231 150 rs.

Na wieźniów politycznych: — S. M. 4 rs. Dla Kr. 14 rs. Dla W. 150 rs. J. 3 rs. Bum 90 kop. Lot. 4 rs. Uczniowie 120 rs. M. 1 rs. Gwiazdka 1 rs. X. 511 rs. Bratnia dłoń 6 rs. Lista Nr. 2 860 rs. Nr. 171 475 rs. Nr. 1 250 rs. Nr. 1 65 kop. Nr. 2 275 rs. Nr. 8 4 rs. Nr. 6 165 rs.

Na wybory w zaborze pruskim. — Lista Nr. 7 60 kop. Zwycięstwo 7 rs. 13 i pół kop.